

Z bieszczadzkiej pracowni Łysego...

"W Bieszczad się przyjeżdża... i wraca."

Wróciłam z pachnącego tysiącem ziół Bieszczadu i... popadłam w niebieskiego bluesa. Jestem w domu, ale mi tęskno. Tęskno za przestrzenią, porankami mgiełnorosymi, zapachem konia, odcieniami zieleni, szlakami wiodącymi do niesamowicie interesujących ludzi w momentach niespodzianych...

Tak właśnie w przedostatni dzień trafiłam do Łysego... uhm... znak z drogi w Czamej rzucił mi się w oczy „Rzeźby Łysego 100m”, ale nie wyrobiłam z hamowaniem za pierwszym razem. Przejeżdżając po raz drugi w czasie objazdu Wielkiej Pętli Bieszczadzkiej, coś każało mi zboczyć w kamienistą dróżkę i za sto metrów ukazała mi się sadyba... A na drzwiach napis „Jestem – proszę wejść”.



Razem ze Skrzatem wsadziliśmy głowy do środka, ciekawskim wzrokiem obejmując wnętrze pracowni rzeźbiarsko-rymarskiej Adama Gliniczewskiego, z Wrocławia, który w Bieszczady zjechał w latach 80-tych i pozostał. Z zawodu szewc, z zamiłowania historyk i rzeźbiarz, czasem i poeta, co muzykę do swych wierszy tworzy i śpiewa przy różnych okazjach... A tak go opisuje w książce „Majster Bieda czyli zakapiorskie Bieszczady” Andrzej Potocki:

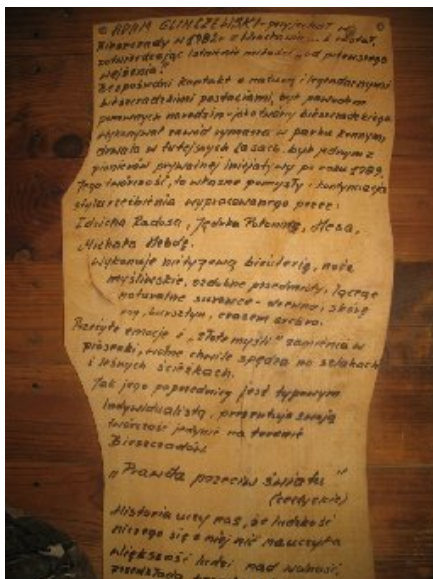
„Łysy nie jest łysy, tylko goli głowę na glacę. Ta ksywka i glaca to jego znak rozpoznawczy, jako, że każdy poważny bieszczadzki zakapior powinien się jakoś wabić, bo tutejsze zakapiorstwo to znak towarowy chroniony patentem i produkt najwyższej jakości. Już sam fakt, że w żadnym słowniku języka polskiego wydanym w Peerelu takie określenie nie istnieje, świadczy, iż socjalizm skazał ich na odstrzał i dopiero nie tak dawno sezon polowań na zakapiorów, podobnie jak na wilki, skończył się, bo w minionym czasie bohaterami reportaży na ogół bywali sekretarze zjednoczonej, ale niekoniecznie z narodem, partii. Adam Gliniczewski uważa, że człowiek pracuje na swój wizerunek przez całe życie. Prawda o nim pozostaje w ludzkiej pamięci i czasem jest gorzka, ale przecież nikt nikomu nie pisze scenariusza jak ma żyć, każdy układa go sobie sam i powinien być świadom wynikających z tego konsekwencji. Bowiem dorosły człowiek odpowiada za siebie, jakim jest i jaki zostanie po nim w ludzkiej pamięci ślad.”

Uśmiech powitał nas znad drewnianego kloca, w którym Adam rzeźbił ... „Biesy i Czady” oznajmiłam z radością, i tu pierwsza lekcja się rozpoczęła... „To Dusiołki, i jest ich cztery, bo robię je dla czteroosobowej rodziny, na dzisiejsze spotkanie autorskie.” I tak teraz wiem, co to Dusiołki (pomocnicy i dobre duchy opiekuńcze człowieka), a co Biesy (diabły usługujące człowiekowi) i Czady (urwipolcie, co dokazują i psocą, a złośliwe są, że hej!).

Bo tak naprawdę, to w Bieszczadzie nigdy nie było Aniołów... te się pojawiły całkiem niedawno...



Gdy tak rozmawialiśmy, Adam przeproszał, że nie jest bardzo towarzyski, gdyż ma „szybką” robotę, ale i tak nawijał o swojej miłości do tego skrawka polskiej ziemi ze swadą. Pozwolił fotografować, filmować i zaglądać w każdy kąt zakapiorskiej pracowni, bo tak to już tam jest, że dzieli się swoją twórczością i pracą. Krótka historia o nim wisi na ścianie, wypisana na desce... a zaczął rzeźbić pod wpływem Zdzicha Radosa i Jędrka Połoniny... o tych postaciach też pieśni bardowie tworzyli...



Wspomniałam, że fragment jego wiersza użyłam jako motto w jednym z moich artykułów o Bieszczadach. Natychmiast odstawił dłuto i chwycił za gitarę... Zaśpiewał tę całą piosenkę, miodowym barytonem, która znalazła się w wydanej trzy lata temu antologii poezji bieszczadzkiej „Natchnienie Bieszczadom”. A było czego posłuchać...



Śpiew polskiej duszy

Tak bym chciał pójść prosto przed siebie.

jak lew, jak słoń, jak czołg,

zamiast się kręcić przy chlewie,

gdzie żarcie i picie i kąć.

Wrogów rozgryzać zębami,
lub wałnąć Traba przez łeb.
Zgnieść progi gąsienicami
nie wiedząc co umiar, co grzech.
Mieć siłę, by wspierać słabego,
skurwielom zaś napluć w twarz.
Radnemu krzyknąć – wolnego!
Innym – ty służyć masz.
Bandycie wygarnąć z kałacha
i księdzu pokazać gdzie Bóg.
Jeszcze się trochę napiję,
bym wszystko to zrobić mógł.
Bo we mnie dusza powstańca,
serce rycerza jak gład.
Odwaga psa bez kagańca,
co łańcuch zrywał nie raz.
Ja wiem,
czego potrzeba światu,
Ja wiem,
co ludziom trza dać.
Ja wiem, bo słyszałem jak tato
tak mówił, gdy z dziadkiem wpadał w trans.



Dusiołki :)

Podobno, do Adama trafiają ludzie, którzy chcą słuchać i poznawać historię inaczej niż tę przekłamaną z podręczników... nie jacyś przygodni turyści, co głowę wsadzą, kupią jakąś rzeźbę i pojadą dalej... zresztą jego pracownia nie jest rozreklamowana inaczej, jak słowem przekazywanym przez tych, z którymi się zetknął i porwał swoim krasomówstwem, w którym miłość do Bieszczadu wyziera z każdej opowieści i wspomnienia.



A takie napisy –życiowe mądrości - biegną wzdłuż okien, pod zadaszeniem... Jest co poczytać :)



Na te słowa zwróciłam szczególną uwagę:

„Goniąc za szczęściem, uciekamy przed zadowoleniem”

Wpis w mojej książce o zakapiorach, który ręką Łysego wpisany został, też jest znamieny...

„W Bieszczad się przyjeżdża... i wraca.”

Do następnego roku... Skrzat wraca by uczyć się posługiwać dłutem, a ja wracam, by po prostu tam oddychać tysiącem ziół...

©Naskalna

Autor: Skalny Kwiat

eioba.pl
